

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

"Jeden trudny żywot"

Profesor Andrzej Brożek, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydał młodzieńczą korespondencję swego stryja Ludwika Brożka. Jest to cenna i pasjonująca lektura. Listy pochodzą z lat 1924-1930, a więc okresu, w którym L. Brożek kończył szkołę średnią i podejmował ważne decyzje dotyczące kształtu jego przyszłości. Znajdziemy w tych listach te cechy osobowości "Cieszyńskiego Estreichera", które były tak charakterystyczne dla niego i w późniejszym wieku ale stanowiły też zapowiedzi tego czym mógłby się stać, gdyby warunki życia pozwoliły mu na pełny i harmonijny rozwój.

Zdumienie budzi fakt, jak trudne było życie tego człowieka, jak wielką cierpiał biedę. Ukończenie szkoły średniej, a następnie "Dwuletniego Państwowego Pedagogium" w Krakowie zawdzięczał w całości pomocy finansowej swego starszego brata - Karola. Listy do niego przesłane są uczuciem wdzięczności i miłości braterskiej.

Korespondencja posiada dwa nurty tematyczne: osobisty i historyczno-obyczajowy. Widzimy więc Ludwika Brożka kończącego cieszyńskie Gimnazjum im. Ossuchowskiego, srodze gnębionego przez matematykę; młodzieńca borykającego się z kłopotami finansowymi /każda para butów i czapka stawała się poważnym problemem/, w końcu młodego człowieka poszukującego z niemałym trudem swego życiowego powołania. Epistolografia ta stanowi więc bardzo cenny dokument psychologiczny rozwoju ludzkiej osobowości. Obserwujemy krystalizowanie się zainteresowań, poglądów, zmaganie z własną słabością. Trudne warunki finansowe i sieroctwo pogłębiały u wrażliwego i nieśmiałego chłopca kompleksy i urazy. Nade wszystko jednak ciążyła mu samotność i samotni-

ktem został aż do końca życia. Warto może przytoczyć kilka sformułowań, których używał do samookreślenia: "bez woli fantasta i romantyk" /s. 75/, "prostaczek", "smętny", "smutny". Pisał /... po co tu chodzić do szkoły. Pieniądzy nie ma, zdolności nadzwyczajnych ani zwyczajnych też nie, a co za poprzednimi rzeczami idzie chęci też nie" /s. 18/. Przede wszystkim jednak - tak się wydaje - nie było zgody na siebie.

Książka opracowana przez Andrzeja Brożka wypełnia wszystkie luki istniejące w biografii autora "Z moich wspomnień o Zaranu Śląskim", likwiduje nagromadzone dwuznaczności wokół sprawy wykształcenia i porzucenia studiów teologicznych. Nie ma w tym nic skandalicznego ani sensacyjnego. Jest tylko uczciwa, ludzka zmiana decyzji człowieka, który stwierdził, że nie posiada powołania ani odpowiedzialnej znajomości łaciny.

Z listów Ludwika Brożka bije wielkie umiłowanie Śląska i jego spraw. Pojawiają się w nich tacy działacze, jak: ks. Jan Londzin, Paweł Bocek, Ernest Franik, pisarze: Zofia Kossak, Jan Kubisz, Gustaw Morcinek i inni. Sporo tu wiadomości o inicjatywach regionalnych: o "Zniczu", "Macierzy Śląskiej" i o "Zaranu Śląskim". Z tymi wszystkimi sprawami chciał złączyć L. Brożek swoje życie i działalność w całości: "Gdzieś około 21. XII /1928-KHK/ opuszczam na dni kilka Kraków, by wizytować mój kochany Śląsk./.../ Zainteresowania moje względem wszystkiego co śląskie pchają mnie na coraz to realniejsze tory. Marzeniem moim jest otrzymać po ukończeniu posadę, gdzieś na Śląsku, możliwie Cieszyńskim i pracować obok szkoły "na niwie polskiej Śląska" w zakresie wybitnie regionalnym" /s. 101/. Takich wyznań jest więcej. W parze z umiłowaniem Śląska idzie druga fascynacja: książka. Nie mający co jeść i w co się ubrać student kupuje zachłannie książki i nie jest w stanie opanować tej

namiętności. Gromadzi wszystkie **pojawiające się silesiaki**. Tłumacząc bratu przyczyny kiepskiego stanu swych finansów wyznał: "Czy to ja-
kaś wycieczka w góry, czy reparatura buta/ np. zdałby się do napra-
wy i zegarek/, czy zeszyt na pisanie zadań do poprawki, czy jakieś
gazecisko, lub książka, - wszystko to wyciąga grosz z kieszeni, a te
ostatnie rzeczy, tzn. książki, w tych się formalnie kocham i ogra-
niczę się do różnych "zdziorbów" a książkę kupię. To też jest powo-
dem, że w pieniądzu nie opływam" /s. 27/. Te dwa uniżowania Śląsk
i książki w sposób istotny określiły postać Ludwika Brożka.

Zdziwienie może budzić fakt, że tak źle czuł się on w Krakowie.
Nie odczuwał uroków tego miasta, nie porywał go wir życia studenckie-
go ani nie wykorzystywał intelektualnych i kulturalnych możliwości
tego miasta. Kraków pojawia się w pewnej opozycji do Cieszyna.
Śląsk jest "kochany" a Kraków "zasmolony". Uczucie zaskoczenia potę-
guje się, gdy porównać np. "Listy Juliana Przybosia do rodziny 1921-
1931". Kraków 1974, pisane w latach nie wiele wcześniejszych. Ileż
tam jest dionizyjskiej radości, upajania się Krakowem i tym wszyst-
kim, co w nim się działo - nie odnajdziemy nic z tego w "Młodzień-
czej korespondencji Ludwika Brożka". Przyczynę takiej sytuacji można
upatrywać w autentycznym ubóstwie, co **poświadczałyby** taki fragment
listu". "Włóczyć się nie włóczę, bo na to trzeba czasu a przede wszy-
stkim pieniędzy, a jedynym luksusem to przedstawienie "Róży" St.
Żeromskiego, na którym byłem" /s. 77/. Jest zresztą chyba jedyna
wzmianka o tego typu imprezie. Ten cytat wyjaśnia wiele ale nie
wszystko. Pojawiają się i takie określenia, że Kraków jest "nudnawy"
s. 91/, pobyt w nim "wybitnie prozaiczny" /s. 96/, "życie ciężkie"
/s. 97/, 'Sporo mówią takie wyznania, jak poniższe: "... jest wiele
innych rzeczy, które wypychają mnie stąd. Środowisko, w jakim się
obracam nie odpowiada mi, nie nakrywa się zupełnie z moim wyrozumo-

wanym światem" /s. 98/. Było to więc jakieś wielkie wyobcowanie, którego przecież nie doznawali inni Cieszyńniacy, tak licznie spieszący się na studia do Krakowa.

Poza omówionymi problemami znaleźliśmy w książce jeszcze wiele interesujących epizodów, jak początki kariery pisarskiej Brożka, kontakty z Gustawem Morcinkiem, wakacje spędzone u Kossaków w Górkach wielkich i pogłębiająca się znajomość z pisarką. Każdy badacz przeszłości i kultury Śląska odnajdzie w "Młodzieńczej korespondencji Ludwika Brożka do brata" coś interesującego. Dodatkową zaletą książki jest niezwykle staranny aparat edytorski i interesująco napisana przedmowa.

A na marginesie tej książki nasuwa się jeszcze jedna uwaga: żyjemy w epoce zanikania sztuki epistolograficznej pewnie dla następnych pokoleń list będzie już martwym gatunkiem. Dlatego należy wydawać korespondencje, ratujemy w ten sposób ostatnie świadectwa czasu w którym stanowiły one żywą formę porozumienia między ludźmi.

Wyjeżdżając już na zawsze z Krakowa pisał Ludwik Brożek do brata Karola: "Czas spędzony w Krakowie dobrze mi zrobił. Czuję to dziś. Jestem członkiem grupy, uczuciowo ze sobą zespolonej. Zdziwienie mnie ogarnia, że już do Krakowa nie pojedę. Czas uciekł, jak jasny gwint, obecnie zaś stoję u bram dni, których nie znam ... A urozmaicenie i robota solidna /to przede wszystkim/ wiele robi ... Trzeba kończyć" /s. 113/. W tych słowach jest cały Ludwik Brożek - wdzięczni jesteśmy wydawcy, że dzięki opublikowaniu tych listów cofnął na chwilę czas, że znów "powrócił" do nas na kilka chwil "niezapomniany Ludwiczek".

Mędzy Cieszyнем a Krakowem. Młodzieńcza korespondencja Ludwika Brożka do brata 1924-1930. Przygotował do druku i wstępem opatrzył Andrzej Brożek. Instytut Śląski w Opolu 1979, s. 115, cena zł. 30.